Nr. 19. Lwów, Czwartek 24. Lipca 1884. Rok VII.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa czasopisma:

we Lwowie:		na prowincji z przes. poczt.):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ — „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

Za odnoszenie do domu dopłaca się odnosicielowi 10 ct. miesięcznie.

W Poznańskim i Prusach 9 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6. fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej l. 4; gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adrdsem: Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu, Hassenstein et Vogler Wallfischgasse. A Oppelik Stubenbastei, Rotteret Comp. I Riemergasse 13. Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarja Hassenstein et Vogler; — Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowswskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Redakcji.

Stosując się do życzenia wielu prenumeratorów naszych, którzy pragną, aby piękna powieść: „Wdowa“, drukująca się w piśmie naszem prędzej była ukończoną, umyślnie jeden numer „Gazety“ bitym drukiem złożony, cały zapełniamy tą powieścią, nie dodając żadnych ogłoszeń — aby zaś nie uszczuplać Szan. Prenumeratorów w illustracji, w ciągu tego kwartału, którykolwiek z numeru „Dziennika“ będzie posiadał dwie illustracje.

WDOWA

POWIEŚĆ

OKTAWA FEUILLETA.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 18. „Dziennika)“.

„Widzisz, drogie dziecko,“ — pisała do Maurycego, — iż twoja bogini zażartowała poprostu z ciebie ze swym wybuchem górnolotnych uczuć... Nie chcę twierdzić, iż oszukano twoją delikatność, trudno jednak zaprzeczyć, iż ostatecznym wynikiem tejże jest tryumf tego niecnego Combalau i małżeństwo, niegodne Maryi; zamiast wyjść za człowieka zacnego i zasłużonego wychodzi za hulakę, który ją poniży moralnie i zrujnuje w dodatku... Prawdę powiedziawszy, nie wiem, co na tem zyska cień Roberta!“

Nieotrzymawszy odpowiedzi na ten list, pani de Fremeuse pomyślała tylko, że syn jej, dotknięty nieco i zawstydzony tem, co zaszło, widząc swe złudzenia rozchwiane, woli nie dotykać nieprzyjemnego dla siebie przedmiotu. Nie przypuszczała jednak ani na chwilę, by wiadomość o tem małżeństwie mogła mu sprawić inną przykrość, prócz lekkiego zadraśnienia miłości własnej. Rok już był minął od chwili, gdy Maurycy opuścił rodzinne strony; w tym przeciągu czasu spędziła z nim kilka tygodni w Rennes, odbierała od niego częste listy, a ani w rozmowie, ani w korespondencyi nie zdawał się zdradzać względem wdowy po Robercie innych uczuć, prócz obojętnej, chociaż pełnej uszanowania ciekawości.

W dziesięć dni później, pani de Fremeuse zajęta była szyciem w salonie, gdy, usłyszawszy tętent koni na podwórzu, wyjrzała przez okno. Zaniepokoiła się ujrzawszy syna, przeczuwała bowiem, iż ten niespodziewany jego przyjazd jest odpowiedzią na jej list, a podobna decyzya ze strony Maurycego, mogła mieć groźne następstwa.

Wszedł w tejże samej chwili uśmiechnięty, lecz bardzo blady. Wybiegła naprzeciwko niego i, wstrzymując go obiema rękami, gdy chciał ją ucałować:

— Pocoś tu przyjechał!? — zawołała.

— Odpocząć, matko. Czułem się niezdrów, zmęczony od pewnego czasu... Rana w głowie dokuczała mi. Zalecono mi spokój i wiejskie powietrze. A że skróciłem mój urlop w roku zeszłym, dano mi tem łatwiej nowy, i przybyłem

— Maurycy, — rzekła, patrząc mu wciąż w oczy, ty mnie jeszcze chcesz zwodzić!

Uśmiechnął się, uścisnął matkę przemocą, i usiadłszy przy niej:

— Kochana matko, — rzekł, — odgaduję twoje myśli. Sądzisz, że przybywam, by tragicznie przeszkodzić weselnym godom naszej sąsiadki i że, jak w „Łucji z Lamermooru“, będę godził na życie Edgara — czy tam Gerarda... Jakże mu na imie? Nie sądź, bym był taki zły, i chciał się stać tak śmiesznym..! Skłamałbym jednak, — dodał z pewną wyniosłością, — utrzymując, iż to małżeństwo, — nieco pośpieszne, — nie przyczyniło się do mego przyjazdu. Zdarzają się wypadki, których niemożna przepuścić bez protestacyi, — chociażby niemej. Pani de la Pave wychodzi za mąż, jest wolną. Lecz Robert oświadczył jej mojemi ustami, że, gdy to uczyni, ujrzy jego widmo. Tem widmem będę ja! Jest to ostatnia usługa, którą mogę oddać przyjacielowi, i oddam mu ją. Narzucę jej moją obecność, lecz nic więcej. Nie obawiaj się więc ani gwałtownych scen, ani skandalu; nie jestem warjatem, lecz wielce dumnym, wiesz o tem... i spuść się na mnie.

A widząc, iż matka ociera łzę, nic nie odpowiedziawszy:

— Droga matko, — rzekł z czułością, — cóż mam uczynić, by cię zaspokoić? Chcesz, bym ci przyrzekł, iż nie pojadę do pani de la Pave bez ciebie? Czy cię to zadowoli?

— Cokolwiek, — odrzekła staruszka wśród łez.

— A zatem przyrzekam ci to.

Rzecz dziwna, iż to sama pani de Fremeuse musiała w kilka dni później przypomnieć synowi, że wypada, by pojechali z wizytą do pałacu. Ponieważ nie mogła przeszkodzić spotkaniu, wydawało jej się, iż będzie spokojniejszą, gdy pierwsze lody zostaną złamane, a odnowione stosunki pomiędzy Maurycym i panią de la Pave wejdą dzięki jej obecności na tor naturalny i normalny. Z sąsiedzkich ploteczek dowiedziała się też, iż narzeczony Maryi, Gerard de Combalau, pojechał na dni kilka do Paryża, pragnęła, by pierwsze spotkanie odbyło się w jego nieobecności.

Matka z synem przyjechali tedy po południu do pani de la Pave. Zostali przyjęci przez panią de Combalau, która, dowiedziawszy się o nagłem przybyciu Maurycego, strzegła pałacu z czujnością, iście żołnierską. Przeprosiła gości, iż nie zawiadamia siostrzenicy o ich przybyciu, lecz byłoby zbytecznem, gdyż ona jest cierpiącą i nie wychodzi ze swego pokoju. — Mój syn jest też nieobecny, — dodała, — pierwszy raz się dopiero rozstali od czasu zaręczyn, łatwo też zrozumieć, do jakiego stopnia biedaczka nad tem boleje. Cały ranek płakała.

Gdy jeszcze wymawiała te słowa rozrzewnionym głosem, drzwi się otworzyły, i weszła pani de la Pave, nie taka, jak ją opisała jej ciotka, zmieniona i rozbolała, lecz rozpromieniona, wystrojona, tryumfująca, nawet wesoła, chociaż wesołość nie była właściwą cechą jej rodzaju piękności.

— Co za przyjemna niespodzianka, — zawołała, podając obie ręce, jedną Maurycemu, drugą jego matce.

To przyjęcie, ton mowy nie odpowiadały bynajmniej przewidywaniom p. de Frémeuse; nietylko obecność jego nie sprawiała, jak przypuszczał, na pani de la Pave wrażenia głowy Meduzy, lecz to on przeciwnie czuł się, jakgdyby skamieniałym; zdziwienie jego matki nie było mniejsze. Pani de la Pave, zdawała się bawić w duszy z dyskretną ironią, z osłupienia tych gości i z pocieszenie zmieszanej miny ciotki. Dobry jej humor podwoił się tylko; prawie sama jedna prowadziła rozmowę ze swobodą i lekkością, tem dziwniejszemi, iż wydawały się zupełnie naturalnemi. Gdy ujrzała, iż Maurycy zabiera się do odjazdu:

— I cóż, komendancie, — rzekła z uśmiechem, — a nasza konna przejażdżka, którą mi pan winieneś od roku?

— Pani, — rzekł Maurycy po pewnej chwili zadziwienia i wahania, — jestem zawsze na jej rozkazy.

— Tak, — odparła, śmiejąc się jeszcze więcej, — zawsze mi pan powtarzasz, że jesteś na moje rozkazy... a gdy zechcę... uciekasz!

— Spróbuj pani raz jeszcze, — rzekł młody człowiek.

— Wyznaj pan, iż ze mnie dobra kobiecina. A zatem zawsze jutro o dziesiątej rano!

Gdy pan de Fremeuse i jego matka, wracając do Opactwa, opowiadali sobie wrażenia, jakie na nich uczyniło szczególniejsze zachowanie się Marjanny, pani de Combaleu zapytywała swą siostrzenicę kwaśno-słodkim tonem, czy — niemal w przeddzień swego ślubu — znajduje na swojem miejscu ową przejażdżkę konną sam na sam z obcym mężczyzną.

— Najprzód, — odparła pani de la Pave, — komendant nie jest dla mnie obcą osobą, następnie nie będziemy sam na sam, gdyż zabieram z sobą Franciszka, wreszcie nie jestem już młodą dzieweczką, lecz wdową, a jako taka, i dopóki nią jestem, mam prawo jeździć, z kim mi się podoba.

— Lecz czy nie lękasz się, moja duszko, zrazić w ten sposób Gerarda?

— Nie, — rzekła pani de la Pave i wyszła.

ROZDZIAŁ VII.

— Koniec końców, — rzekł Maurycy, wyprowadzając ostateczny wniosek ze swej rozmowy z matką, — zbłądziłem przedewszystkiem, biorąc tę kobietę na seryo. Wina jej wydała mi się bardzo ciężką, uposażyłem ją bowiem w myśli pewną głębokością uczucia i wyższą moralną wartością, których nie posiada; — sądziłem jednem słowem, iż jest istotą, odpowiedzialną za swe czyny, a widocznie taką nie jest. Zachowanie się jej dzisiejsze ze mną najlepiej tego dowodzi, jest ona dzieckiem, nieświadomem tego, co czyni... Zamiast gniewu... śmiać się potrzeba.

Pani de Fremeuse niezupełnie podzielała zdanie syna o nieświadomości pięknej sąsiadki. Ale cała sprawa wzięła obrót, zaspakajający obawy; stosunki widocznie łagodziły się, i staruszka mogła pierwszy raz od czasu przyjazdu syna spokojniej zasnąć.

Bez wielkiej też obawy pożegnała się z nim nazajutrz, gdy się udawał na umówioną przejażdżkę. Na kilka minut przed dziesiątą, komendant zajeżdżał na podwórze pałacu de la Pave, w środku którego stary masztalerz trzymał za uździennice dwa wierzchowce, niespokojnie gryzące wędzidła. Prawie jednocześnie młoda pani zamku, zeszła po schodach tarasu, ściśnięta w amazonce, ciągnąc za sobą powłóczysty ogon tejże i witając gościa nachyleniem szpicruty. — Dzień dobry panu, rzekła wesoło i wskoczyła na siodło.

Puścili się aleją w towarzystwie starego sługi i niebawem znaleźli się wśród wesołych normandzkich pól, jadąc raz wzdłuż ocienionych ścieżek, to znowu szerokiemi drogami

Mimo całą lekkomyślność, o którą Maurycy z pewnemi pozorami słuszności oskarżał młodą wdowę, wydawało mu się jednak niepodobnem, by znalazłszy się z nim sam na sam, nie zrobiła, choć małej aluzyi do istniejącej między nimi tajemnicy, i nie spróbowała, choć z lekka, bronić swego małżeństwa. Był zdecydowany w takim razie odpowiedzieć jej z lodowatem uszanowaniem i z obojętnością, równą tej, z jaką ona sama traktowała tę sprawę, jednem słowem, uważając ją za dziecko, chciał się też z nią obejść, jak z dzieckiem.

Lecz dziecku niepilno było rozpoczynać rozmowę, której przedmiot zdawał się być samemi okolicznościami wskazanym, i nie wydawała się ani zbyt zakłopotaną, ani zamyśloną. Rozkoszowała się wesoło świeżym zapachem wsi i wiosny, końcem szpicruty obcinała gałązki żywych płotów, przemawiała czułemi wyrazami do swego konia, dając wszelkiemi sposobami wyraz swemu wewnętrznemu zadowoleniu. Dziecko to bowiem było kobietą, — kobietą, doskonale świadomą tego, co uczyniła, co czyni, i co czynić zamierza. Rozpoczęła niebezpieczną grę i doczekała się pierwszego tryumfu; rzuciła się na oślep w sferę namiętności, nieprzewidzianych przygód, nieznanych niebezpieczeństw, i cała jej kobieca istota drżała z zadowolenia.

Wśród szybkiego galopu, zatrzymała nagle konia.

— Co się stało? — zapytał Maurycy.

— O! nic, — rzekła, — fraszka, małe zapomnienie. Przywołaj pan z łaski swej Franciszka.

Maurycy dał znak ręką lokajowi, który się zbliżył.

— Mój Franciszku, — rzekła młoda kobieta, — musisz się wrócić... zapomniałam dwa listy na biurku w małym saloniku... a muszę je przed południem wyprawić. Pośpiesz się i zjedziesz się z nami w królikarni.

Gdy lokaj oddalił się kłusem, pani de la Pave zrównała się z komendantem i po kilku minutach milczenia, spojrzawszy się nagle na niego:

— Masz pan wielki żal do mnie? — rzekła.

Ton mowy był zwięzły, poważny, wyniosły. Maurycy odrazu zrozumiał, iż źle ją ocenił i że ma do czynienia z kobietą, umiejącą panować nad sobą i kierować swemi czynami

— Tak jest, pani, — rzekł poważnie, — wielki żal.

— Wiem, iż źle postąpiłam... bardzo źle!... Lecz to wyłącznie pańska wina.

— Moja?

— Tak jest, pańska... Czemużeś mnie pan opuścił?... Jeżeli byłeś rzeczywiście wezwany z powodu obowiązków służbowych, jeżeli byłeś pan zmuszony odjechać, — a o tem śmiem powątpiewać, — czy nie mogłeś pan i czy niepowinieneś był pan do mnie napisać, dać mi znak życia, zainteresowania się mojem losem, przywiązania?... Zostawszy skazana na życie bez miłości, czy sądzisz pan, iż mogę jednocześnie żyć bez przyjaźni?... W mojem położeniu, miałam i mogłam mieć tylko jednego wiecznego przyjaciela... wiedziałeś pan o tem... powiedziałam ci to... Przyjaźń takiego człowieka, jak pan, mogła mnie pocieszyć w mem zwichniętem życiu, było to mem marzeniem, snem... z którego starałeś się pan mnie brutalnie zbudzić... uciekłeś.. opuściłeś mnie i zmartwiwszy mnie... znieważywszy w ten sposób, chcesz pan, bym tego nie odczuła! Czyż mnie pan bierzesz za jeden z posągów mego ogrodu!... Mój Boże! powiesz pan może, iż jestem zbyt szczerą... lecz, jeżeli wychodzę za mąż, tedy jedynie, by się na panu zemścić za pańskie opuszczenie, za pańską wzgardę i nielitościwość... by panu dokuczyć i z kolei zmartwić pana, jeżeli zdołam!

— To się pani zupełnie powiodło, — rzekł młody komendant ze wzruszeniem, — gdyż zmarwiłaś mnie wielce... Co do zarzutów, mnie czynionych, zupełnie zresztą słusznych, usprawiedliwię się z nich przed panią z tą szczerością, jakiej mi dałaś przykład. — Obawiałem się poprostu, by rola przyjaciela i powiernika nie stała się zbyt trudną i zbyt niebezpieczną z kobietą, posiadającą tyle uroku co pani.

— Wypada, bym się skłoniła, przypuszczam, — rzekła pani de la Pawe, schylając się na kark konia. — A po pewnej pauzie: — Cóż tedy, — mówiła z ironiczną miną, — teraz postąpisz pan tak samo? Odjedziesz?

— Ponieważ pani wychodzisz za mąż, — odrzekł Maurycy, — przezorność ta staje się zbyteczną.

— Tak, — rzekła młoda kobieta, — to prawda!

Przejechała kilka kroków w milczeniu, giętka jej kibić poruszała się z wdziękiem, stosując się do ruchów konia, naraz spojrzała na Maurycego:

— A gdybym też nie wyszła za mąż, — rzekła, — wtedy co?

Zanim młody oficer zdołał odpowiedzieć na to szczególniejsze i ambarasujące pytanie, rozmowa ich została nagle przerwaną ukazaniem się na skręcie drogi — jeźdźca, który się zbliżał ku nim kurs-galopem.

— Gerard! — zawołała młoda kobieta.— Poczem dodała spokojnie. — To niespodzianka! Oczekiwałam go dopiero dzisiaj

wieczór... musiał przyjechać pociągiem nocnym... Uprzejmy pośpiech!... Upraszam pana, byś był dla niego grzecznym, bardzo grzecznym.

Maurycy skłonił się.

Gerard de Combaleu — był to wysoki młodzieniec, elegancki i silny, chociaż już nieco ociężały wskutek hulaszczego życia. Rysy jego, za grube cokolwiek i ospałe, nie były jednak pozbawione pewnej nadzwyczajnej piękności. Był on sobie hulaką, dobrym chłopcem, zakulisowym i restauracyjnym don-Juan'em, umysłu wesołego, ordynaryjnego i miernych zdolności. W razie danym nie lękał się pchnięcia szpady i był dostatecznie honorowym człowiekiem wedle pojęć świata.

Pani de la Pave wyjechała kłusem naprzeciwko Gerarda i, podając mu rękę:

— Witam cię kuzynie! — rzekła, poczem, odwracając się nieco na siodle: — Panie de Fremeuse, mój kuzyn de Combalau!... Gerardzie, komendant de Frémeuse, przyjaciel pana de la Pave.

Po tem przedstawieniu obaj mężczyźni skłonili się sobie wzajemnie z zimną grzecznością, gdyż, jeżeli się znajdował na świecie człowiek, któregoby komendant chętnie pogłaskał końcem swej szpicruty, tedy takim był narzeczony pani de la Pave. Zdrugiej strony, aczkolwiek Gerard de Combalau był sobie dobrym chłopcem, nie mogło mu być przyjemnem spotkanie narzeczonej na przejażdżce z młodym oficerem, którego postać wydawała mu się niezwykle dystyngowaną. Ale Gerard uważał się już w części za męża swej kuzyki i nie mógł temu spacerowi nadawać zbyt wielkiego znaczenia. Lekka też chmurka, co zasępiła jego czoło przy pierwszem spotkaniu, rozwiała się po kilku uprzejmych słówkach, które komendant, słuchając rozkazu pani de la Pave, uznał za stosowne do niego przemówić. Wrócili też wszyscy najspokojniej do pałacu, rozmawiając o banalnych sprawach tonem zupełnej harmonii.

Zsiadłszy z konia z pomocą narzeczonego, pani de la Pave zapytała p. de Frémeuse, czyby nie zechciał zostać z nimi na śniadaniu. Odmówił, przepraszając uprzejmie; nie nastawała, i młody komendant puścił się samotny drogą, prowadzącą do Opactwa. Matkę zaspokoił zupełnie, powiedziawszy jej, iż przejażdżka, do której przyłączył się pan de Combaleu, odbywała się jak najspokojniej i nie miała żadnego znaczenia.

ROZDZIAŁ VIII.

Pani de la Pave przez resztę dnia szukała samotności. Zamknęła się w swoim apartamencie, następnie przechadzała się długo pod szpalerami. Nad czem mogła tak długo dumać? O czem mogła marzyć tak młoda kobieta, w głębi swej tajemniczej duszy? czyżby małżeństwo z kuzynem, posłużywszy jej do osiągnięcia jakiegoś ukrytego dla innych celu, dzisiaj wydawało się jej już nieużytecznem i nieznośnem. Miałażby się nosić z myślą zerwania takowego? Ale wobec świata małżeństwo to było już, jakgdyby zawarte, ślub miał się odbyć za sześć tygodni, wszystkie przygotowania były na ukończeniu, stosunki majątkowe uregulowane, dzień uroczysty nawet — oznaczony. Jakże tu zerwać w takich warunkach? Pod jakim możliwym i godziwym pretekstem? Jak zerwać bez skandalu, bez nadania sobie samej pozorów winy, bez drażnienia opinii, niewykraczając poza granice przyzwoitości światowej?

Jeżeli rzeczywiście pani de la Pave podjęła to zadanie do rozwiązania, tedy musiało się ono wydać jej bardzo trudnem, gdyż postępowanie jej zdawało się wskazywać, iż od podobnego zamiaru stanowczo odstąpiła. Nawet od tej pory zaczęła okazywać kuzynowi daleko więcej względów i kokietowała go bardziej, niż dotychczas. Uprzejmie żartowała z jego ustalonej reputacyi w świecie, zabawy i z zakulisowych jego miłostek. Wieczorem przy obiedzie, spostrzegłszy, iż pani de Combalau, jak zwykle, bacznie pilnuje syna i piorunuje go wzrokiem, gdy zauważy, iż troche zanadto raczy się wybornemi winami kuzynki:

— Ależ, kochana cieciu, — rzekła, — nie dokuczaj Gerardowi i pozwól biednemu chłopcu pić, ile mu się podoba.. Co do mnie, wielce się cieszę z tego, iż ma dobry żołądek i tęgą głowę. Nie mogę znosić mężczyzn zniewieściałych... Przypomnij sobie naszych przodków... pili wszyscy tęgo, a mimo to byli ludźmi niepospolitymi... Czytałam właśnie w tych dniach pamiętniki marszałka Bassompierre. Niezaprzeczenie był on typem prawdziwego szlachcica... a jak umiał dotrzymywać placu najtęższym niemieckim pijakom!... A owiż równie dorodni, jak waleczni, rycerze z czasów Stuartów, byli oni tak samo dziarscy przy kieliszku... Znajduję, iż staliśmy się dzisiaj pod tym względem zanadto wybredni, co tylko dowodzi osłabienia rasy... A zatem, kochany kuzynie, nie pij tak by się aż upić, zrobiłbyś mi tem przykrość, pij, ile tylko można, zrobisz mi przyjemność!

— A to bardzo ładnie z twej strony, kuzynko, — rzekł Gerard, głęboko wzruszony, — bardzo ładnie! Nie nadużyję twego pozwolenia, bądź przekonaną, ale umiem je ocenić. Zupełnie zresztą podzielam twoje zdanie o p. Bassompierre, który był tęgim człowiekiem, jakich dzisiaj mało... i piję z całego serca twoje zdrowie kieliszkiem twego wybornego porto.

Gerard, więcej przyzwyczajony do złego towarzystwa, aniżeli do dobrego, czuł się zawsze zakłopotanym wobec kuzynki, której skromna postawa i niewymowna dystynkcya imponowały mu. Lecz podobne uprzejmości z jej strony ośmieliły go, i nabrał więcej zaufania do samego siebie. Chociaż gusta jego były dość pospolite, nie był jednak obojętnym na artystyczną i odurzającą piękność młodej wdowy; nawet na swój sposób był w niej wielce zakochanym; ubolewał tylko, a po dobrym obiedzie zwierzał się z swemi żalami przed przyjaciołmi, iż musi się z nią obchodzić, jak z jajkiem, i trzymać przy niej język na wodzy, a niech mnie djabli porwą, — dodawał poufnie, — jeżeli wiem, jak się zachowywać z takiemi kobietami.

Można było zaiste przypuszczać, że pani de la Pave domyślała się, jakie obawy i skrupuły dręczą jej narzeczonego, i że go zachęca do pozbycia się takowych. By mu się przypodobać, porzuciła zwykłą swą wyniosłą i mało zachęcającą postawę. Pozwalała sobie z nim poufałych żarcików, podczas przechadzki w ogrodzie zdobiła mu włosy kwiatami, zrywała wiśnie i podawała mu je końcami paluszków, znajdowała tysiące pretekstów, by mu przesunąć koło twarzy śliczne swe, pachnące rączki, jakgdyby chciała odurzyć go jakiemi czarami.

Wobec takiego zachowania się Gerard musiał pozbywać się swej nieśmiałości, która go dotąd paraliżowała w towarzystwie kuzynki. Lecz począł doznawać w jej obecności uczucia — innego rodzaju: nieprzyzwyczajony do podobnie poufałych stosunków z przyzwoitemi kobietami, sam nie wiedział, czy, odpowiadając na uprzejme zaczepki kuzynki, a to mu się wydawało koniecznem, — nie przekroczy dozwolonej miary i czy nie zrazi — tak delikatnej osoby. Ta obawa dręczyła go i czyniła bardziej nieśmiałym, niż kiedykolwiek.

Pewnego razu podczas konnej przejażdżki, pani de la Pave, nieco zdziwiona, iż dawane przez nię zachęty były tak chłodno przyjmowane, odezwała się:

— Mój kochany Gerardzie, czy ty na prawdę byłeś trochę bałamutem?

— Cóż chcesz, kochana kuzynko? — odrzekł p. de Combelen, — byłem młody, jak tylu innych.

— I jesteś takim jeszcze dzięki Bogu!... Ale zresztą oskarżono cię zanadto, wszak prawda?

— Zapewnie, kuzynko.

— Albo też może, — mówiła dalej pani de la Pave, — to ja mam fałszywe w tej mierze wyobrażenie.. naturalnie my, kobiety, posiadamy o tem bardzo niedokładne pojęcie... i nieco chimeryczne... Powiedziano mi iż jesteś trochę... ladaco... to mnie dało o tobie straszne wyobrażenie, lękałam się ciebie niemal... a w istocie... nie jesteś wcale strasznym.

— Cieszę się, moja kuzynko, żem cię zaspokoił.

— Ale nie... nie ciesz się tak bardzo... Zapewne w duchu jestem zadowolnioną, iż nie odpowiadasz opinii, którą sobie robiłam o podobnych tobie bałamutach .. lecz z drugiej strony jestem cokolwiek rozczarowaną... Wiesz, do jakiego stopnia kobiety są ciekawe, — kobiety z wielkiego świata zwłaszcza!... Dla nich mężczyzna, mający reputacyę bałamuta, jest jakąś tajemniczą postacią, straszną... na której wspomnienie dreszcz przechodzi, po którym można się spodziewać rzeczy nadzwyczajnych... Jest to potwór, którego spotkać się lękamy... z nadzieją jednak, iż w danym razie potrafimy go poskromić... Oto jak my sobie wyobrażamy... bałamutów.

— Dzięki Bogu, kuzynko, — rzekł Gerard, — dzięki Bogu jesteś zaspokojoną?

— O, zaiste najzupełniej! — odrzekła młoda kobieta suchym tonem.

I puściła się galopem.

Gerard, towarzysząc jej, zagłębił się w ponurych rozmyślaniach. Chociaż umysł jego był dosyć ociężały, potrafił jednak zrozumieć i uczuć dotkliwie szyderstwa kuzynki. Coraz więcej nabierał przekonania, że, wysilając się od kilku miesięcy na dowody bojaźliwego uszanowania i poskramiając wobec Maryanny swe zwyczaje ze świata łatwych miłostek, — poszedł zupełnie fałszywą drogą.

Ludzie, podobni do niego, mają zwyczaj przypisywać najuczciwszym kobietom pewien pociąg do mężczyzn śmiałych i przedsiebierczych. Przypomniał sobie owo zdanie, mniej lub więcej słuszne, i przekonanie to rozjaśniło mu myśli, tłómacząc zawód doznany przez panią de la Pave, i jej niezadowolenie, którego nawet ukryć niepotrafiła. Widocznie, sądząc o nim z reputacji, spodziewała się z jego strony nie grubiaństwa, lecz objawów przywiązania żywszych, bardziej demonstracyjnych, wśród których mogłaby doznać i wzruszeń, nieodłącznych od miłosnej przygody, i pewnej obawy.

Niema co mówić, postąpił sobie, jak dudek. Przez zbytek uszanowania stał się mdłym i bezbarwnym. Naraził się na wzgardę tej młodej kobiety, która liczyła na niego, by, chociaż raz w życiu, wyjść poza banalne tory zwyczajnych zalotów. — „A! byłem podwójnie głupi“, — dodawał, — gdyż ta kobieta jak ulana wie, że szaleję za nią, i że zbyteczna moja pociągliwość strasznie mnie już samego nudzić poczynała!“

Pan de Combaleu rozważał to sobie jeszcze w głowie, gdy podano do stołu; by rozjaśnić myśli, chętnie korzystał z udzielonej sobie przez kuzynkę władzy dyskrecjonalnej nad winami z jej piwnicy. Stał się też bardziej wylanym, niż kiedykolwiek i puścił wodze nieceremonialnej, właściwej swemu usposobieniu wesołości, wśród której wybuchów, niejednokrotnie trzęsły się szyby w pokojach. — Pani de Combelau zadrżała, lecz postawa jej siostrzenicy zaspokoiła ją i rzeczywiście, aczkolwiek pani de la Pave otwierała zdumione oczy, wydawała się jednak wielce zadowoloną z tych wybryków rubasznego humoru, które zapewne po raz pierwszy w życiu obijały się o jej delikatne uszy.

Po obiedzie przeszli wszyscy do eleganckiego buduaru, gdzie tryumfujący Gerard otrzymał z rąk kuzynki cygaro i świecę do zapalenia takowego, oraz filiżankę czarnej kawy wraz z kieliszkiem likieru. — Gdy mu usługiwała, nachylał się aż po nad jej włosy, by jej podziękować, spoglądając na nią melancholijnemi oczami, i szepcząc do ucha roznamiętnionym głosem komplementy, po których uśmiechała się i rumieniła. Pani de Combelau, widząc ich w tak dobrej komitywie, uznała za stosowne wynieść się dyskretnie do ogrodu.

Gerard, zostawszy sam z kuzynką, usiadł na kanapie obok niej i, pochyliwszy się nad nią z roznamiętnionemi oczami, z rozgorączkowanem licem, przyglądał się jej sztywnym wzrokiem, a niewyrzekłszy ani słowa, kiwnął kilkakrotnie głową, jak człowiek niemogący znaleźć dosyć słów dla wypowiedzenia tego, co czuje. — Dla zastąpienia wymowy schwycił prześliczne ręce młodej kobiety i przycisnął je do ust z niezwykłą namiętnością.

— Zdaje mi się, kuzynie, — rzekła, wyrywając zwolna ręce, — iż jesteś bardzo wesoły dzisiaj. . i puszczasz sobie cokolwiek wodzy... Czy to w skutku moich wymówek, iż nie zasługujesz na swoją złą reputację?

— Kuzynko wyznaję ci, iż nigdy nie pragnąłem równie gorąco na nią zasłużyć, jak w tej chwili.. a czy gniewałabyś się na mnie za to?... Wyznaj, żeś mnie trochę zachęcała.

I znowu schwycił ją za ręce.

— Ależ, — rzekła młoda kobieta z nieudanem pomieszaniem, — zrozumiałeś, przypuszczam, iż to były żarty.

— Jakto, kochana Maryanno, dzisiaj nawet, jako narzeczony, nie miałbym prawa złożyć pocałunku na tem ślicznem czole?

Zawahała się, — następnie wolno i nieśmiało podała mu swoje blade czoło.

Pierwsze to powodzenie ośmieliło go na nieszczęście zanadto, chciał sięgnąć po nowe zdobycze i usiłował z pewną gwałtownością uchwycić pocałunek, mniej platoniczny.

Odpychała go na wpół z gniewem, na wpół ze śmiechem, szepcząc niewyraźnie słowa:

— Ależ co znowu.. Proszę cię, uspokój się... seryo mówię... uspokój się!

Na nieszczęście przypomniał sobie w tej chwili ów utarty pewnik, iż kobiety lubią mężczyzn śmiałych, — albo prawdopobnie nie przypominał sobie nic, i ulegając tylko upojeniu żądzy, podsycanej winem i oporem schwycił gwałtownie i brutalnie kibić młodej kobiety. Wysunęła mu się z rąk i odskoczyla, krzyk oburzenia niekłamany tym razem, wyrwał się jej z piersi, była rzeczywiście rozgniewaną; nikt jej nigdy w podobny sposób nie znieważył i nie przypuszczała nawet, by to było możliwem. Lecz on ją przytrzymał i ciągnął ku kanapie, ściskając w objęciach i przerażając ją całą swą postawą Satyra...

— Ach! krzyknęła, — jesteś nędznikiem!... — a wyrwawszy mu się z rąk w rozpaczliwem wysileniu, pobiegła do kominka i gwałtownie pociągnęła kilkakrotnie za sznurek od dzwonka.

Niemal w tej samej chwili otworzono drzwi, i weszła pani de Combelau w towarzystwie dwóch lokai. Z osłupieniem ujrzała siostrzenicę, stojącą z rozpuszczonemi włosami, z rozognioną twarzą, — a w kącie pokoju — syna zsiniałego, milczącego, przygnębionego.

— Ciociu, — rzekła młoda kobieta, — pragnę tylko z tobą pomówić.

Lokaje wyszli.

— Ciociu, — mówiła dalej pani de la Pave, — twój syn obszedł się ze mną, jak z ostatnią sługą lub... Nigdy człowiek, zdolny dopuścić się podobnej nikczemności, nie zostanie moim mężem, nigdy!... Nie chcę słyszeć ani słowa, ciociu... przysięgam ci, iż wszelkie tłómaczenie byłoby zbytecznem!... Zapewne zechcesz się przygotować do odjazdu... zostawiam ci pod tym względem zupełną swobodę, lecz odtąd wspólne nasze pożycie jest niemożebne... Odjeżdżam na dwa dni do Alençon do moich kuzynek!

Rzekłszy to, przyprowadziła do porządku włosy, przeszła dumnie przez salon i zniknęła we drzwiach. We trzy kwadranse później, niezobaczywszy się więcej z ciotką, wsiadła do powozu i przyjechała do Alençon.

Pani de Combaleu. wybadawszy szczegółowo syna, przyszła do przekonania, iż ten rozpustny bałamut, dał się jak niewiniątko, schwycić w sidła, zastawione na niego z nadzwyczajną zręcznością, i że pani da la Pave, chcąc zerwać nienawistne sobie małżeństwo, zręcznie ośmieliła narzeczonego, by ją znieważył. Nietrudno też było matce Gerarda dopatrzeć pewnego związku pomiędzy tem improwizowanem zerwaniem a przybyciem komendanta de Frémeuse, do którego, jak o tem wiedziała, siostrzenica jej czuła zawsze pewien pociąg. — Cios, jaki dotknął pana de Combalau, wydawał jej się tem boleśniejszym, iż przeczuwała, że katastrofa rujnująca jej najpiękniejsze nadzieje, wyjdzie prawdopodobnie na korzyść sąsiadki i znienawidzonej rywalki, pani de Frémeuse. Starannie jednak ukrywała swoje przypuszczenia przed synem, obawiając się, by ten upokorzony i rozjątrzony młodzieniec nie wystawił się dobrowolnie na ciosy groźnego przeciwnika. Musiała tedy, — rada, nierada, — tłumić gniew w sobie i milczeć; z pośpiechem przygotowała się do odjazdu i nazajutrz wieczorem opuściła pałac.

ROZDZIAŁ IX.

Już od ośmiu dni komendant de Fremeuse rozmyślał nad swoją ostatnią rozmową z panią de la Pave i zastanawiał się nad każdym najdrobniejszym szczegółem takowej; niezadowolony zarówno z samego siebie, jak i z sąsiadki, zaczynał się dziwić, iż mu nie daje znaku życia, gdy naraz szczególniejsze wieści rozeszły się w sąsiedztwie: straszne, zajście miało miejsce między panią de la Pave i jej narzeczonym; niezgodność ich usposobień dała się uczuć tak wyraźnie, że się z nim rozstala, i małżeństwo zostało zerwane. a wypadki postępowały jedne za drugiemi tak szybko, iż w Opactwie dowiedziano się jednocześnie i o ucieczce pani de La Pave do krewnych w Alençon, i o jej powrocie do domu po wyjeździe rodziny Combalau.

Wiadomości te napełniły panią de Frémeuse niewypowiedzianą radością, uwolniły ją bowiem od wszelkich obaw i jednocześnie ożywiły jej nadzieje. Wrażenia, jakich doznał jej syn, były bardziej skomplikowane, jednakże i u niego zadowolenie brało górę nad innemi uczuciami.

(C. d. n.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka

Z drukarni K. Pillera.